

Za dwa lata będzie się kręcić więcej wiatraków. Krzysztof Bałękowski
krzysztof.balekowski@infor.pl

Nowelizacja tzw. ustawy wiatrakowej weszła w życie niespełna dwa miesiące temu, bo 23 kwietnia br., ale w niektórych samorządach prace nad nowymi inwestycjami są już mocno zaawansowane. Wiele zależy od zlokalizowania gminy i warunków wietrznych, łatwiej o kolejne wiatraki również tam, gdzie stoją już farmy i mieszkańcy zdążyli się do nich przyzwyczaić. Przypomnijmy, że na mocy ustawy z 9 marca 2023 r. o zmianie ustawy o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. z 2023 r. poz. 553) z przepisów nie zniknęła zasada 10H, wedle której elektrownie wiatrowe można stawiać w odległości od zabudowań nie mniejszej od 10-krotności całkowitej wysokości wiatraków, jednak gmina w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego może zmniejszyć ją do nowego ustawowego limitu – 700 m. Dodatkowe 200 m nie przekreśliło nowelizacji. Pierwotnie planowano, aby limit wyniósł 500 m, jednak ostatecznie partia rządząca zdecydowała się na 200 m więcej. Z analizy fundacji Instrat wynika, że ograniczyło to o 47 proc. powierzchnię Polski, która jest dostępna dla wiatraków, w stosunku do 500-metrowej odległości. Z tym problemem poradzono sobie w Kobylnicy (woj. pomorskie), w której już teraz działa 47 wiatraków. Obecnie w gminie przeprowadzana jest procedura zmiany planu miejscowego pod kolejną inwestycję. – Będziemy mieli 12 nowych wiatraków o mocy 4 MW każdy, więc łącznie 48 MW. Rozmawialiśmy z inwestorem od pół roku, czekał w blokach startowych i dostosował ofertę do nowych wymogów. Planowane było 50 MW i dzięki zwiększeniu mocy wiatraków praktycznie udało się tyle mocy zmieścić – mówi wójt Leszek Kuliński, Przewodniczący Zarządu Stowarzyszenia Gmin Przyjaznych Energii Odnawialnej. Cała procedura zajmie ok. 2,5 roku. Budowa ma się rozpocząć jesienią 2024 r., a produkcja prądu w 2025 r. W części samorządów wprowadzenie limitu 700 m wprawdzie nie zablokowało całkowicie możliwości inwestycji, ale wykluczyło gminne zasoby. – Szukaliśmy najpierw gminnych lokalizacji. Gdyby było 500 m, to pewnie mielibyśmy trzy takie miejsca na terenie gminy, ale przy 700 już nie – mówi Zbigniew Szczepański, wójt gminy Chojnice (woj. pomorskie). W gminie działa obecnie 16 turbin wiatrowych o mocy 2 MW każda, wszystkie francuskiej firmy, dwie kolejne – również z Francji i Danii, chcą zainwestować w nowe farmy. Wójt Chojnic zwraca uwagę, że odległość 700 m to w praktyce ok. 780 m, ponieważ trzeba jeszcze brać pod uwagę wielkość śmigieł, które oscylują w granicach 65–85 m. – Robiliśmy analizę pod kątem 500 m, kiedy były pierwsze przymiarki do nowelizacji ustawy, i w naszej gminie zmieściłyby się jeszcze 72 lokalizacje w południowej części, przy 700 m tych lokalizacji jest 40. Mówimy tylko o kwestiach urbanistycznych. Po raportach oddziaływania na środowisko tych lokalizacji może zostać np. 20 – wskazuje Zbigniew Szczepański. Na etapie uzgodnień projektu zmiany studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego jest gmina Krzęcin (woj. zachodniopomorskie), o zainteresowaniu inwestorów informuje również gmina Wielowieś (woj. śląskie), Lubrza (woj. lubuskie) czy Krobia (woj. wielkopolskie). – Liberalizacja przepisów spowodowała możliwość

inwestycji na terenach, które od 2016 r. były zablokowane wskutek uchwalenia ustawy wiatrakowej – mówi Marcin Krzyżostaniak, naczelnik wydziału inwestycji i gospodarki przestrzennej Urzędu Miejskiego w Krobi. Korzyści dla gminy i mieszkańców Lokalni władarze przyznają, że łatwiej postawić kolejną farmę tam, gdzie przez lata mieszkańcy zdążyli się już przyzwyczaić do widoku wiatraków. W takich przypadkach problemem nie są rozbudowane konsultacje, które wprowadziła nowelizacja. – Nasi mieszkańcy mają już wiedzę, jak jest to realizowane, i nie było zbyt dużego zainteresowania debatą publiczną – mówi Leszek Kuliński. Dużych korzyści z postawienia farmy na swoich działkach mogą spodziewać się właściciele nieruchomości. W miejscach, gdzie panują korzystne warunki wietrzne, inwestorzy prześcigają się w coraz to lepszych ofertach. – Teraz rolnicy dostają 40–50 tys. zł rocznie za zlokalizowanie wiatraka na jego polu. To i tak dobry biznes, bo za farmę fotowoltaiczną płacą 10–15 tys. zł za 1 ha. Ale propozycje za wiatraki 6 MW idą już w 200–300 tys. zł za lokalizację – wskazuje Zbigniew Szczepański. W gminie Chojnice przyzwolenie społeczne na wiatraki jest jednak powszechne, ponieważ na farmach mają korzystać wszyscy. – Za każdy wiatrak sołectwo dostaje rocznie dodatkowo 10 tys. zł, a na start, jednorazowo, 100 tys. zł, czyli pierwszy całoroczny podatek. To oni decydują później, gdzie zbudować chodnik, plac zabaw, nową drogę osiedlową. To doskonale funkcjonuje – dodaje wójt. W oczekiwaniu na plany ogólne w części gmin, do których inwestorzy pukają z propozycjami nowych farm wiatrowych, decyzje wstrzymywane są w oczekiwaniu na zakończenie procesu legislacyjnego nowelizacji ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (obecnie w Senacie). – Rozpoczęta procedura zmiany studium, która po liberalizacji przepisów odległościowych mogła być z powodzeniem kontynuowana, została wstrzymana przez nowelizację ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym – informuje Sebastian Główka z Urzędu Gminy Wielowieś. Na mocy nowych przepisów studia uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego mają zastąpić plany ogólne. ©®